GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK V — W OBOZIE, DNIA 1 LUTEGO 1944 R. — NR. 3 (83)

POLSKA PODZIEMNA WALCZY

Dopiero ostatnio, bo w przemówieniu radiowym z 6. I, premier rządu polskiego Mikołajczyk ujawnił, że na mocy dekretu z 1. X 1942 delegat rządu na Kraj, mianowany ministrem, pełni zarazem w Kraju funkcje premiera aż do chwili, gdy prawomocne władze Rzeczypospolitej będą mogły powrócić do Polski. „Zaczęliśmy — mówił premier Mikołajczyk do Kraju — walkę w dniu 1 września 1939, w chwili najazdu Niemców, i prowadzimy ją bez przerwy, nie odpoczywając ani przez chwilę. Opierając się na niezniszczalnych prawach do niepodległości i na gwarancjach naszych aliantów, domagamy się uszanowania władz państwowych i obywateli w każdej sytuacji wojennej... Żądamy uznania naszych praw, spełniając nasze obowiązki. Tak postępując, wierzymy głęboko, że z tej walki o zasady Karty Atlantyckiej i cztery wolności (wolność osobista, wolność wyznania, wolność od głodu i wolność od strachu) powstanie Polska silna i niepodległa. Jestem przekonany, że karność, spokój, determinacja i solidarność w wykonywaniu poleceń rządu RP i zarządzeń Kierownictwa Walki Podziemnej nie opuszczą was w rozstrzygających chwilach".



Kraj walczy od 1 września 1939 r. bez przerwy. Wiemy o tym. Jak jednak zorganizowana jest ta walka?

Z przemówienia premiera Mikołajczyka, z którego zasadniczy ustęp przytoczyliśmy wyżej, wynika, że na czele tej walki stoi Pełnomocnik Rządu na Kraj w charakterze zastępcy szefa rządu i on to kieruje całokształtem walki, współdziałając ściśle z centralnymi i naczelnymi władzami rządu polskiego w Londynie. W zakresie wojskowym naczelne dowództwo sprawuje Komendant Sił Zbrojnych w Kraju, działający w ścisłym i bezpośrednim porozumieniu z Naczelnym Wodzem. Obie te władze, cywilna i wojskowa, złączone zostały 3. VIII 1943 w instytucji nadrzędnej, zwanej Kierownictwem Walki Podziemnej.

Wyrazicielem woli narodu jest Krajowa Reprezentacja Polityczna, skupiająca najpoważniejsze ugrupowania polityczne w Kraju, a władzę sądową sprawują specjalne trybunały, których najważniejszym zadaniem jest wydawanie wyroków śmierci na tych, którzy szczególnie wyróżniają się w prześladowaniu narodu polskiego.

Walkę Polski Podziemnej można ogólnie podzielić na następujące działy: walkę zbrojną — napady zbrojne — wykonywanie wyroków śmierci, wydawanych przez polskie trybunały podziemne — walkę propagandową, której najważniejszym przejawem jest akcja prasy podziemnej — sabotaż — bierny opór i samoobronę kulturalną.

Tak więc Ojczyzna nasza cierpi, ale żyje, broczy z ran tysiąca, ale walczy. Odgłosy tych podziemnych zmagań nie rozlegają się szeroko, ale niejedno można się o nich dowiedzieć nawet z prasy szwajcarskiej: tu wykolejony pociąg wojskowy, tam wykonany przez Polaków wyrok, ówdzie wyprawa karna... Nie rozwiewa się dym pożarów, nie przestają wyrastać mogiły. Ale naród polski ponosi te ofiary, wiedząc że tym podkreśla wobec świata swe prawo do wolności. *(m)*

Kazimierz Wierzynski

Tego mi trzeba

Za jednym szeptem i jednym tchnieniem
Sosen czerwonych, za pochyleniem
Brzóz nad piasczystą drogą do domu,
Który w ogrodzie dusznym od mięty
Sznurem jaskółek spał owinięty,
Tęskno mi. Jak to powiedzieć komu?

W dawne, pradawne zaglądam kąty.
Grottger na stole. Strych. Ciepłe gonty,
Z których paruje po deszczu woda.
Na dachu srebrna strzała się kręci
I z wiatrem leci, z wiatrem pamięci,
Aż się w powietrzu rozwieje. Szkoda.

Rzeka płynęła, jeszcze tam płynie
Brzegiem wiązanym w gęstej wiklinie.
Lubiłem w góry chodzić sam jeden,
Pamiętam Skole, Trościan, Ławoczne,
Buki miedziane, sny podobłoczne,
Ten świat był w Stryju. Zielona siedem.

Z dworca wołały gwizdem pociągi,
Jeszczebym słuchał dziś ich, jak ongi.
Zapach wanilii wróżył Wielkanoc.
Dawne ulice przebiegam... Po co —
Pytam się luster, widzę: przed nocą
Matka ze świecą idzie. Dobranoc.

Prastarych czasów szukam niewcześnie,
Brzóz, sosen, domu. Zostały we śnie
I stamtąd wiatrem, wspomnieniem nieba,
I lasów ciemnych, puszczy w Karpatach,
Przychodzą do mnie szumieć po latach,
Szumieć o Kraju. Tego mi trzeba.

NIEGDYŚ A DZIŚ...

Przyzwyczailiśmy się już do różnych okropności, na jakie narażeni są stale nasi rodacy w Kraju, a jednak podane ostatnio przez rząd polski w Londynie wiadomości o masowych egzekucjach w Białostockim spadły na nas jak grom. Tysiąc osób poniosło niewinnie śmierć -- oto krótkie stwierdzenie, kryjące w sobie przerażającą tragedię narodu polskiego.

Inaczej wyglądała kiedyś wojna, kiedy ludziom nie było jeszcze obce uczucie sprawiedliwości. Oto znamienny przykład z okresu napoleońskiego, tym ciekawszy, że wtedy nie istniał jeszcze Czerwony Krzyż ani ustalone międzynarodowe prawo wojenne.

Po bitwie pod Jeną (wielkie zwycięstwo Napoleona nad Prusakami w r. 1806) zajęły wojska francuskie m. in. Turyngię. W owych czasach grabienie własności pokonanych nie było jeszcze zakazane, a nawet stanowiło pewnego rodzaju uzupełnienie żołnierskiego żołdu. Korzystali z tego również Francuzi w zajętej Turyngii i na tym tle doszło do starcia pomiędzy żołnierzami i ograbionymi chłopami pewnej wsi. Ostatecznie niemieccy chłopi odbili swą własność, narazili się jednak za zabicie kilku Francuzów na ciężkie represje. Generał Davoust rozkazał spalić wieś i rozstrzelać wszystkich mężczyzn z wyjątkiem starców i nieletnich. Wyrok ten ogłosił zebranej ludności dowódca karnego oddziału, a wówczas spośród zebranych wystąpił syn miejscowego proboszcza i począł błagać dowodzącego oficera, aby nie wykonał takiego rozkazu, który okryłby hańbą całe wojsko francuskie, gdyby jakiś jego oddział rozstrzelał niewinnych ludzi, nie wszyscy bowiem chłopi brali udział w walce z grabieżcami. Oficer uległ prośbom i wysłał konnego gońca do kwatery gen. Davoust'a z prośbą o zmienienie rozkazu.

. . . .

Po powrocie gońca nastąpiła krótka rozmowa dowódcy karnego oddziału z dowódcą jednej kompanii. Kompania ta została na miejscu, reszta batalionu odmaszerowała. Wtedy dowódca kompanii nakazał zapalić pięć stodół, leżących poza obrębem wsi, a żołnierze jego natarli nagle na zebranych mężczyzn. Jakież było ich zdziwienie, gdy żołnierze francuscy nie uczynili użytku z swej broni, a tylko kolbami „zachęcali" chłopów do ucieczki. Zatrzymali tylko siedmiu, między nimi syna miejscowego proboszcza. Tym rozkazał dowódca kompanii uklęknąć, przywołując jednocześnie pluton egzekucyjny. Przed komendą „ognia" stanął sam między plutonem a skazanymi i oczywiście salwa poszła ponad głową jego i... skazańców.

Kompania odmaszerowała, a meldunek o wykonaniu „egzekucji" poszedł drogą służbową. Tak to wyglądała „karna ekspedycja" za czasów napoleońskich. Dzisiaj tysiące niewinnych staje się codziennie ofiarą zdziczenia ludzkiego, przybranego w postać wojny totalnej.

Wiemy, że kogo fortuna zasmuci,
Tego rano pocieszy; a kto dziś zaszumi,
Często go jutro szczęście niestateczne stłumi.
(Wacław Potocki, w. XVII)

Z WALK NA PUSTYNI

Nocny wypad



Myśl dokonania tego wyczynu zrodziła się dość niespodzianie. Było to na patrolu. Skład: 1 i 3. Wśród tych trzech był jeden podchorąży praktykant. Praktykanci są bardzo mile widziani na pierwszej linii, gdyż zwiastują odlot, choć z reguły są niezaprowiantowani i jedzą za dwóch. Drugi był żołnierzem Legii Cudzoziemskiej, jednym z tych wspaniałych żołnierzy Polaków z Francji, przy tym genialny kucharz i znawca przekleństw we wszystkich możliwych narzeczach. Trzeci strzelec J., urodził się i mieszkał do r. 1939 w Racławicach. Pomimo tak znakomitej przynależności geograficzno-wojskowej. aż do przyjazdu do Tobruku nie okazywał żadnego zamiłowania do wojskowości koszarowej. Około trzech czwartych czasu przebywał we wszystkich możliwych szpitalach na Środkowym Wschodzie, chorując na wszystkie możliwe choroby, począwszy od oczu, a skończywszy na żylakach. Poza tym miał ostry zatarg z szefem kompanii na temat mułów. Kierował samochodem i absolutnie nie chciał obsługiwać tego zwierzęcia. Zasłaniał się żylakami, spał do dziewiątej i nie chciał słyszeć o mułach. Jako surowy sierżant patrzyłem się więc na niego krzywym okiem, dopóki nie dowiedziałem się, że pochodzi z Racławic, co ze względów historycznych zlekka zmieniło mój stosunek do niego.

Przyznaję, że idąc na patrol, miałem lekkiego stracha. Zadanie było dość trudne i w tamtych stronach byłem już kilkakrotnie solidnie ostrzelany przez najrozmaitsze Bredy, Fiaty i Schwarzlose. Przez jakie dwa kilometry szedłem z wszystkimi możliwymi ostrożnościami. Gdy jednak zaczęliśmy podchodzić bliżej nieprzyjaciela, wrodzona fantazja zaczęła brać górę i zachowywaliśmy się z właściwą mi hałaśliwością, która stanowi przedmiot rozpaczy żołnierzy całej kompanii. Czytelnicy orientują się zapewne, w jakim rejonie leżą zazwyczaj wieże obserwacji artyleryjskiej nieprzyjaciela. Na miejsce przeznaczenia udało się nam dotrzeć szczęśliwie pomimo czujnych posterunków włoskich.

Po zdjęciu przez praktykanta nieskończonej ilości kątów kierunkowych, chciałem już nakazać odwrót, rzuciwszy ostatnie pożegnalne spojrzenie na stanowiska nieprzyjaciela. Dostrzegłem wówczas jakąś podejrzaną postać, stojącą o około 200 m od nas. Początkowo przywarliśmy do ziemi, jako patrol rozpoznawczy, a nie bojowy. Po chwili jednak odczułem wyrzuty sumienia i przypomniałem sobie nauki naszego kapitana, aby »likwidować drobne patrole nieprzyjaciela«, wobec czego nakazałem natarcie. Bagnetu na broń nie potrzebowałem nasadzać, gdyż australijskim zwyczajem bagnetów w żadnych okolicznościach nie zdejmujemy.

Chciałem tak przeprowadzić swój manewr, jak Hannibal pod Kannami. Ja obchodziłem nieprzyjaciela z lewej strony, legionista trzymał środek, a J. i praktykant stanowili prawe skrzydło. Po chwili stwierdziliśmy jednak, że nieprzyjaciel zachowuje się dziwnie nieruchomo i odznacza się ogromnym wzrostem. Wreszcie okazało się, że nie jest to człowiek, ale wieża włoskiej obserwacji artyleryjskiej. Wieża ta była drewniana, ale wyposażona w pręty żelazne. Pierwszą myśl, by ją spalić, uznałem za szaleństwo i zarządziłem odwrót.

Człowiek inaczej patrzy na świat w noc bezksiężycową i w odległości 5 km od własnych stanowisk, a inaczej po powrocie do schronu. Prędko więc zdecydowałem się na powrót do wieży i spalenie jej, na co z entuzjamem zgodził się strzelec J.

Plan polegał na podpaleniu wieży przy użyciu 10-metrowego lontu, który umożliwiłby nam przebiegnięcie przed właściwym pożarem około kilometra. Cały dzień zużyliśmy na kompletowanie materiałów palnych takich jak lont, ładunki z prochem, benzyna, szmaty itp. Wszystko razem stanowiło pokaźny tobół. Ambicją naszą było skompletować nasz arsenał wyłącznie z materiałów włoskich. Ostatecznie angielską była tylko jedna z manierek z benzyną, do której uprzednio wpadła mysz.

Wyruszyliśmy jak tylko ściemniało. Strzelec J. niósł tobół z paliwem i pistolet maszynowy Thompsona. Ja niosłem karabin z bagnetem, busolę i drogocenny zwój lontu, pokrajany według wskazówek saperów »tak jak kiełbasa«.

Gwiazdami miał drogę znaczoną po stepie,
I życie niósł własne w skrzydlatym oszczepie,
Błądzący po stepie zaufał w sztylecie,
Bo sztylet mu dała dziewica.

Ta zwrotka kołatała mi w głowie, gdy zapuszczałem się w pustynię. Prawdą było to, co w niej poeta mówi o błądzeniu, i prawdą to o gwiazdach, ale gwiazdy w nocy zazwyczaj widać, a cyfr na busoli angielskiej absolutnie zobaczyć nie można. Zamiast sztyletu miałem pistolet i nie dała mi go żadna dziewica, ale strzelec Szymała. Niestety, ze względu na ścisły kąt kierunkowy, dany mi przez Anglików, postanowiłem się orientować przy pomocy busoli. Musiałem liczyć kroki, aby odliczać odległości, a do tego przystawać co 500 kroków i sprawdzać kąt.

Na 1500 m od stanowiska położyłem się na piasku i zacząłem manipulować busolą, celem poprawienia kierunku. Wychodziło, że mamy iść na gwiazdozbiór Łucznika, co mnie specjalnie ucieszyło, gdyż mam słabość do tej konstelacji. Kilkaset kroków dalej z najwyższym przerażeniem zauważyłem, że czegoś mi brak. Okazało się, że brak mi lontu, który w czasie ostatniego postoju zostawiłem na krzaczku. Rozpoczęliśmy odwrót celem odnalezienia lontu. Szukaliśmy go przez przeszło godzinę. W końcu ręce nam opadły i stanęła przed nami potworna perspektywa powrotu z niczym do domu i zameldowania plutonowi, że zgubiliśmy lont. Mój towarzysz oświadczył, że bezwzględnie wracamy, gdyż palenie zapałkami w odległości 100 m od linii włoskiej jest szaleństwem. Byłem tak zrozpaczony, że mój strzelec J. zaproponował, aby posunąć się jeszcze dalej pod nieprzyjaciela, oddać tam kilka serii z Thompsona i powrócić, opowiadając, że napotkaliśmy patrol włoski i po walce wycofaliśmy się na z góry upatrzone stanowiska. Uchwyciłem się tego pomysłu przypuszczając, że mój towarzysz zmieni w międzyczasie zdanie. Dla ułatwienia mu tej zmiany wziąłem na swoje barki tobół z paliwem. Po przejściu nowego kilometra oświadczyłem stanowczo, że decyduję się iść dalej, na co J. powiedział, że również i on idzie. Zdębiałem i zimno przeszło mi przez

kręgosłup na myśl, że mogę być odpowiedzialny za życie tego człowieka.

Wszystko byłoby się skończyło na błądzeniu po pustyni, gdyż te dyskusje zagmatwały nam kwestię kątów kierunkowych. Wychodziliśmy kilka razy na włoskie pola minowe. Skręcaliśmy na prawo i na lewo i znowu na prawo. Już nam się zdawało, że trzeba będzie dać spokój temu wszystkiemu, gdy nagle wieża zamajaczyła w naszym sąsiedztwie.

Teraz już nie mieliśmy wątpliwości, że trzeba ją podpalić. J. wykonał większą część roboty, a ja ograniczałem się do pocierania słupów benzyną i oblewania szmat naftą. Włosi milczeli tymczasem jak ryby, noc była ciemna, choć oko wykol, w oddali słychać było tylko szczekanie psów. Nadeszła chwila decydująca, kiedy trzeba było wydobyć zapałki i podpalić proch, od którego miały się zająć szmaty i cała wieża. J. wyciągnął pudełko i w ciągu kwadransa zapalił 10 zapałek, które jednak szybko gasły. Wreszcie płomień chwycił proch. My w jednej chwili za karabiny i w nogi, a dokoła zrobiło się jasno, jak w dzień, gdyż wieża w ciągu paru sekund stanęła w płomieniach.

Pierwszy strzał padł, gdyśmy byli o 10 kroków od wieży, i zaraz z trzech stron odezwała się linia włoska. Włosi mają zwyczaj strzelać w nocy przeważnie nabojami świetlnymi, więc przed nami roztoczyło się coś w rodzaju niesamowitego fajerwerku. Według obliczeń angielskiej obserwacji artyleryjskiej strzelało około 50 włoskich broni maszynowych i wystrzelało razem około 20.000 nabojów. Poza tym strzelały »skorpiony« czyli włoskie moździerze okopowe, duże moździerze i wreszcie działka ppanc Breda. Te ostatnie były chyba najgorsze. Strzelają bowiem świetlnymi pociskami o torze niesłychanie płaskim, tak że pocisk leci nad samą ziemią. Wygląda to tak, jakby posuwał się bardzo powoli naprzód, odbijając się często od ziemi. Czasem chciałoby się uchylić i tak uniknąć zderzenia z tym pociskiem, czasem chwycić go i nie puścić dalej.

Na szczęście włoska broń maszynowa — z wyjątkiem może rkm Breda — to graty, które mają zwyczaj psuć się i stawać co chwila; poza tym trzeba wymieniać taśmy itp. Co pewien więc czas zdarzały się krótsze i dłuższe przerwy w ogniu, które umożliwiały nam skoki. W pewnej chwili zauważyłem, że mój towarzysz wali się na ziemię, zadzierając nogi do góry. Myślałem, że już po nim. Okazało się jednak, że po prostu wpadł do leja granatniego. W każdym razie stwierdziłem, że jego żylaki uległy gruntownemu wyleczeniu i przypuszczam, że nawet dowódca naszej kompanii, który jest rekordowym, europejskiej sławy biegaczem, nie mógłby mu dorównać. W tych warunkach nie było mowy o badaniu busoli, zresztą zupełnie o tym zapomniałem. Ale gwiazdy oddały nam usługę, gdyż stwierdziłem, że Kassjopea znajduje się na lewo od nas, to znaczy że mój towarzysz w błyskawicznym tempie zbliża się do prawego skrzydła stanowisk włoskich. Cudem udało mi się go wstrzymać i wziąć właściwy kierunek na Łabędzia. Dotarliśmy do własnych stanowisk, wytrzymawszy po drodze idealnie nieszkodliwy ogień artylerii włoskiej.

Na drugi dzień rano stwierdziłem z obolałymi kolanami, że na miejscu, gdzie stała wieża, widnieją tylko rusztowania z prętów żelaznych.

Co dalej? Dla miłośnika tradycji wojskowej będzie rzeczą miłą dowiedzieć się, że w pierwszej promocji Krzyża Walecznych w Brygadzie Karpackiej znalazł się żołnierz, który pochodzi z Racławic.

Adolf Bocheński

(„Gazeta Polska" — Jerozolima — Nr 291/1943)



KAZIMIERZ TETMAJER

LIST HANUSI



Kochany Jerzy mój! Pisę tu ztela
ten list do ciebie, a pisęcy, płacę.
Świat mię całuśćki nic nie uwesela,
kie w lesie pasę, wnet krowy potracę,
bo syćko myślę, kielo nas ozdziela
kraju i cy cię tyz jesce zobacę?
Kiebyś ty wiedział, jakoś mię zasmucił,
mój złociusieńki, tobyś się haw wrócił.

Głowa mię boli, serdecka nie cuję,
łzy ino syćko z ocu mi się lejom,
nikt tego nie wi, za kim ja banuję,
ale się ludzie nascy ze mnie śmiejom.
Zal mię za tobom wciągle w serce kłuje,
i nie wiem, ka się me ocy podziejom
od tych łez. Widzi się, co mnie powiezom
wnetki hań w trumnie, ka ojcowie lezom.

Kie na odwiecerz przed chałupom stanę,
pojźrę, jak słonko za wirchy się kryje,
wspomnę, jak my się pod tę samą ścianą
kryli, to żal mnie mało nie zabije,
a serce moje, jakoby pijane,
tłuce się w piersiach. Tęca wodę pije
z rzeki, ale tych łez wypić nie musi,
co ocy twojej wypłacom Hanusi.

Jasiek tu chciał mnie brać, a mama z tatą
straśnie go radzi widzom, ale ja nie.
Powiedziałak mu, że się przódziej lato
zimom, a zima przódziej latem stanie,
niźli ja bedem jego. Więc się na to
ozgniwał i rzekł, co on mnie dostanie,
chebaby w niebie miesioncek zaginion,
abo Dunajec w górę się przewinion.

Miałeś tu do nas przyjechać na gody,
takek cię ino syćko wyglondała,
a tak mi było, jak rybce do wody,
jazek się sama do się głośno śmiała.
Ale juz wsendy potajały lody
i śnig juz w turniak wyginion bez mała,
a tobie nimas jednako nikany,
mój złociusieńki i umiłowany.

Aniś nie pisał do mnie dawno. Moze
jaka cię chorość nasła, mój jedyny,
abo co inse, od cego chroń Boze.
Nie zabacujze tak swojej dziewcyny.
U nas som zdrowi w chałupie, nie moze
Ino Jagnieska Bartkowej Maryny.
Niech cię Bóg strzeże i Najświętsa Panna
Ludźmirska. Twoja tu ostaję — Anna.

WIEDZA O WOJNIE

OKRETY WOJENNE

U samego schyłku r. 1943 odniosła flota brytyjska duże zwycięstwo, pogrążając w morzu jeden z największych niemieckich okrętów wojennych, »Scharnhorst«. W związku z tym dobrze będzie omówić różne typy okrętów bojowych, których nazwy zresztą ciągle powtarzają się w komunikatach stron wojujących.

Na wstępie należy zaznaczyć, że w polskim słownictwie morskim nazwa »okręt« odnosi się tylko do bojowej jednostki pływającej, natomiast w odniesieniu do marynarki handlowej używa się określenia »statek«. Wielkość okrętów i statków oznacza się według ich wyporności, czyli ciężaru wody, wypartej przez nie w stanie normalnego zanurzenia. Szybkość jednostek pływających liczy się na węzły; »węzeł« jest to 1 mila morska (czyli 1853 m) na godzinę. Siłę bojową okrętu oznacza się zwykle, przytaczając tylko ilość i kaliber najcięższych armat, jakie posiada.

Największym i najpotężniejszym rodzajem okrętów wojennych są tzw. okręty liniowe, dzielące się na pancerniki i na krążowniki liniowe.

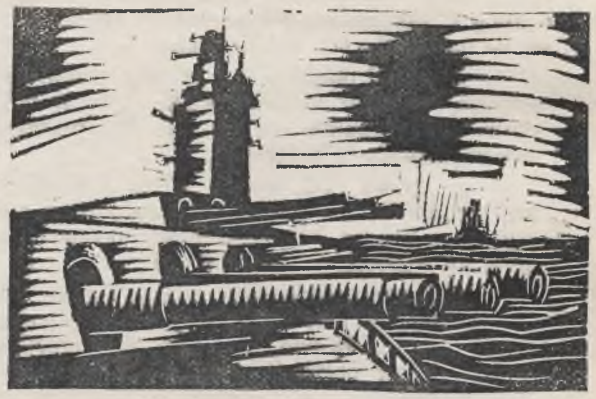
Pancernik, inaczej okręt bitewny (battleship, cuirassé, Schlachtschiff), jest to silnie opancerzony olbrzym o wyporności 35—45 tysięcy ton, uzbrojony w potężną artylerię o kalibrze do 41 cm. Rozwija szybkość do 26 węzłów. Załoga wynosi najmniej 1500 ludzi. Okręt taki jest nadzwyczaj kosztowną budowlą (cena dochodzi do ok. 4 milionów funtów sterlingów), więc też nie wystawia się go na niepotrzebne ryzyko i używa tylko do zadań szczególnej wagi. Posiadaczami pancerników są tylko największe mocarstwa morskie, a więc Wielka Brytania, Stany Zjednoczone A. P., Japonia, Francja, Włochy i Niemcy. Utraciwszy w r. 1941 pancernik »Bismarck« posiadają Niemcy dzisiaj już tylko jeden okręt tej klasy— »Tirpitz«, niedawno storpedowany przez Anglików w norweskim fiordzie i chwilowo niezdolny do walki. Brytyjski pancernik »Duke of York«, który zwalczył »Scharnhorsta«, ma wyporność 35.000 ton, mocny pancerz, 10 armat o kalibrze 35,5 cm, potężne uzbrojenie wtórne oraz 4 samoloty.

Krążownik liniowy lub bitewny (battle cruiser, croiseur de bataille, Panzerkreuzer) jest nieco mniejszy ale szybszy od pancernika i posiada lżejsze uzbrojenie i opancerzenie. Wybitnym przedstawicielem tej kategorii był niemiecki »Scharnhorst«, który miał wyporność 26.000 ton, załogę 1460 ludzi, a uzbrojony był w 9 dział kal. 28 cm, 12 dział 15 cm, 14 dział 10,5 cm i 16 działek 3,7 cm przeciwlotniczych. Zastosowanie tych okrętów jest podobne jak pancerników, którym wprawdzie nie dorównują uzbrojeniem, ale nad którymi górują szybkością (powyżej 30 węzłów).

Lotniskowce (aircraft carrier, porte-avion, Flugzeugträger) bywają pod względem wielkości zbliżone do okrętów liniowych, bo wypierają 15 — 33 tys. ton, — ale taktycznie należą raczej do okrętów pomocniczych, gdyż unikają walki bezpośredniej, służąc tylko za pływające lotnisko. Szybkość 30—35 węzłów. Często lotniskowiec powstaje z odpowiednio przerobionego statku handlowego. Przewozi on do 100 samolotów różnego typu; do startu i lądowania korzystają one z rozbiegu po wielkim pokładzie, podczas gdy na innych okrętach samolot miotany jest do wzlotu przy pomocy tzw. katapult, a powrót na pokład odbywa się przy użyciu kranów. Lotniskowiec posiada głównie artylerię przeciwlotniczą (o kalibrze do 13 cm), gdyż główną jego bronią są samoloty. Ten nowoczesny rodzaj okrętu stał się niezbędnym współczynnikiem każdego większego działania bojowego na morzu.

Krążowniki (cruiser, croiseur, Kreuzer) dzielą się na ciężkie — do 10,000 t wyporności, z 4—10 armatami o kal. 20,3 cm, — i lekkie — wyporność 5—8 tys. ton oraz 4—12 dział 15,5 cm. Oprócz tak silnej artylerii posiada krążownik 4—8 wyrzutni torpedowych oraz 1 lub kilka samolotów. Jest to okręt bardzo szybki, rozwijający do 38 węzłów. Przeznaczony jest do takich zadań jak atakowanie i obrona linii komunikacyjnych, osłona i wsparcie okrętów liniowych, prowadzenie mniejszych związków floty wojennej oraz eskorta konwojów.

Kontrtorpedowce albo niszczyciele (destroyer, contre-torpilleur, Zerstörer) są bodaj najliczniejszą kategorią okrętów bojowych. Wyporność ich waha się obecnie w szerokich granicach, 800 — 2500 ton. Prócz artylerii o kalibrze do 13,8 cm posiadają one z reguły po kilka rur torpedowych, natomiast — w odróżnieniu od okrętów liniowych i krążowników — nie są opancerzone. Jako jeszcze szybsze od



Ciężkie baterie pancernika brytyjskiego „Rodney"

krążowników — rozwijają bowiem do 40 węzłów — a dobrze uzbrojone choć nieduże okręty o wielkim zasięgu, znajdują kontrtorpedowce bardzo szerokie zastosowanie. Do ich zadań bojowych należą ataki torpedowe na znacznie nawet większe okręty, zwalczanie okrętów podwodnych, osłona wypadów na wybrzeża, rozciąganie zasłon dymnych, osłona konwojów. Duży kontrtorpedowiec nowszego typu posiada tak znaczną siłę bojową, że zdolny jest zmierzyć się z lekkim krążownikiem.

Torpedowiec jest małym okrętem o wyporności 600 — 800 t. Jego główną bronią są torpedy, do czego posiada 4 — 6 wyrzutni. Zastosowanie ich jest podobne jak kontrtorpedowców, ale mając ograniczony zasięg i niewielką zdatność na otwartym morzu, mogą być używane tylko na spokojnych wodach w pobliżu własnych brzegów.

Szczególnym rodzajem lekkiego okrętu wojennego jest okręt podwodny, zwany potocznie łodzią podwodną. Wyporność około 1000 t; szybkość nieduża, bo na powierzchni wynosi ok. 20 węzłów, a pod wodą zaledwie 10 węzłów. Znajdujące się na pokładzie uzbrojenie (1—2 działa i sprzężone kara-

(Dokończenie na str. 7)

SPRAWY POLSKIE

Nowa, kolejna fala wojny znowu sięga ziem polskich: tym razem chodzi o odwrót zwycięskich dotychczas wojsk niemieckich, ustępujących pod naciskiem armii rosyjskich na Wschodzie oraz potężnej ofensywy RAF-u, przygotowującego ofensywę Sprzymierzonych na Zachodzie. Słynna »forteca« europejska Rzeszy nie wytrzymuje uderzeń Narodów Zjednoczonych.

WOJSKA SOWIECKIE W POLSCE

A tymczasem wschodnie ziemie Rzeczypospolitej znowu płoną. Na początku stycznia wojska sowieckie przekroczyły granicę polsko-rosyjską, zdążając na Rokitno i Równe. 11 I. doniesiono o zdobyciu Sarn. Świat cały z niepokojem oczekiwał wyjaśnienia sytuacji polsko rosyjskiej w tym tak ważnym dla nas momencie wkraczania wojsk sowieckich do Polski. Kraj nasz, będący — według słów Prezydenta Roosevelta — natchnieniem ludzkości, stał się w oczach całego świata, miłującego wolność, probierzem stosunku państw wielkich do mniejszych, walczących w obozie aliantów o sprawiedliwość powszechną.

STANOWISKO RZĄDU POLSKIEGO

W tej decydującej chwili rząd polski w Londynie złożył 5 I. zasadnicze oświadczenie, które opierało się na następujących założeniach:

1) Naród polski pierwszy podjął narzuconą mu przez Niemców walkę i trwa w niej, odrzucając wszelkie propozycje kompromisu czy współpracy z najeźdźcą.

2) Polska Podziemna walczy z wrogiem bez wytchnienia, a polskie siły zbrojne na obczyźnie prowadzą bój o wolność, przelewając krew na wszystkich frontach świata.

3) Za wszystkie swe ofiary Polska ma prawo domagać się zadośćuczynienia, a jedną z jego form powinno być jak najrychlejsze zaprowadzenie polskiej administracji na oswobodzonych od najazdu obszarach.

4) Rząd polski podkreśla prawo Rzeczypospolitej do niepodległości i wierzy, że zostanie ono uszanowane zgodnie z zasadami Karty Atlantyckiej, która obowiązuje wszystkie narody Sprzymierzone i która znajduje potwierdzenie w zawartych umowach międzynarodowych. Postanowienia tych umów nie mogą ulec zmianie przez zastosowanie jakichkolwiek faktów dokonanych. Rząd polski liczy na to, że Związek Sowiecki uszanuje prawa i interesy Rzeczypospolitej.

5) W tym przeświadczeniu rząd polski polecił 27 X 1943 podziemnym władzom krajowym prowadzenie dalszej wzmożonej walki z Niemcami oraz unikanie zatargów z wojskami sowieckimi.

6) W chwili nawiązania stosunków polsko-sowieckich, do czego rząd polski nadal oczekuje zaproszenia, Polska Podziemna ma natychmiast nawiązać styczność i współpracę z wojskami sowieckimi.

SPRZYMIERZENI A SPRAWA POLSKA

Według oświadczenia premiera Mikołajczyka rząd Wielkiej Brytanii nie wywierał żadnego nacisku na rząd polski w sprawie zajęcia stanowiska wobec sytuacji, jaka się wytworzyła po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski. Rząd polski kierował się w swych poczynaniach jedynie i wyłącznie interesem Rzeczypospolitej. Na ogół lewicowa prasa angielska wykazała wobec oświadczenia polskiego stanowisko niechętne. Tłumaczy się to w dużej mierze silnymi wpływami zewnętrznymi jak i nieznajomością samego zagadnienia. Ciekawe światło rzuca na to m. in. artykuł londyńskiego korespondenta »Basler Nachrichten« (z 7 stycznia), który odbył rozmowę z przedstawicielem jednego z pism londyńskich, przy czym jego rozmówca zwrócił się do korespondenta szwajcarskiej gazety z pytaniem:

— Czy Pan spodziewa się również, że ci nieprzyjemni Polacy narobią nowych kłopotów?

»Rozmowa trwała — pisze korespondent »B.N« — dość długo i była przez to ciekawa, że wasz korespondent mógł stwierdzić, iż jego rozmówca nie wiedział nic o losie Polski ani o traktacie ryskim; wkroczenie Rosjan do Polski w 1939 uważał za konieczność strategiczną i nie miał pojęcia o zesłaniu Polaków w głąb Rosji, — słowem mówił o rzeczach, o których nie miał pojęcia. O tym, co się stało w państwach bałtyckich, zdawał się również nie mieć ścisłego wyobrażenia. Twierdził dalej, że nie słyszał o paktach o nieagresji, jakie te państwa zawarły z Rosją. Po mniej więcej godzinnej rozmowie powiedział wreszcie:

— Być może, że Pan ma rację, ja w każdym razie nie rozważałem jeszcze nigdy tych spraw z tego punktu widzenia...«

Na szczęście nie wszyscy analfabeci polityczni dochodzą do głosu w prasie, jak nie wszyscy poddają się łatwo wpływom zewnętrznym, dlatego też »Daily Mail« pisała m. in.: »Wprawdzie wszyscy podziwiamy wspaniałą walkę Rosji, ale nie wolno nam zapomnieć, że również i Polska walczy wraz z nami ze wszystkich sił na lądzie, na morzu i w powietrzu«.

ODPOWIEDŹ MOSKWY

W dn. 11/1 radio moskiewskie ogłosiło oświadczenie rządu sowieckiego na temat stosunków polsko-rosyjskich, będące odpowiedzią na deklarację rządu polskiego z dn. 5/1. Stanowisko polskie (cytujemy za brytyjską agencją prasową Reutera — Przyp. red.) w sprawie granic zostało nazwane w tym oświadczeniu mylnym, gdyż niesprawiedliwość układu pokojowego w Rydze, zawartego w r. 1921, została rzekomo naprawiona przeprowadzonym we wschodniej Polsce w r. 1939 plebiscytem, opartym na demokratycznych podstawach. Rząd sowiecki stara się o ułożenie polsko-sowieckich stosunków w płaszczyźnie daleko idącej współpracy, skierowanej przeciwko Niemcom. Rozwinięcie takich stosunków byłoby ułatwione przez przystąpienie Polski do układu sowiecko-czechosłowackiego. Rząd sowiecki wyraża pogląd, że granice z 1939 mogą być zmienione w tym sensie, iż obszary z przeważającą ludnością polską odeszłyby od Rzeczypospolitej, wskutek czego granica między Polską a ZSRR przebiegałaby mniej więcej wzdłuż tzw. linii Curzona*). Rząd sowiecki stwierdza jeszcze raz, że życzy sobie mocnej i niepodległej Polski, z którą pragnie żyć w spokoju i przyjaźni.

*) O tzw. „linii Curzona" patrz artykuł wstępny w 7 (63) numerze „Gońca Obozowego" z dn. 1 IV 1943.

Jeśli chodzi o polskie granice zachodnie, to — zdaniem rządu sowieckiego — do Polski muszą wrócić wszystkie dawniej polskie a przez Niemców zabrane ziemie, ażeby w ten sposób Polska uzyskała wygodniejszy dostęp do morza.

DALSZY BIEG WYPADKÓW

W dn. 15/I rząd polski odpowiedział Kremlowi na jego oświadczenie, streszczone powyżej. W chwili rozstrzygających wydarzeń, gdy chodzi o jak najdalej idącą solidarność Narodów Zjednoczonych w walce przeciwko wspólnemu wrogowi, rząd polski uważa, iż lepiej jest wstrzymać się przed dalszą publiczną dyskusją na tematy, poruszone w oświadczeniu sowieckim, zwłaszcza że zawiera ono wiele stwierdzeń, na które najlepszą odpowiedzią jest nadludzka i nieustanna walka narodu polskiego. Rząd polski nie może uznać żadnych jednostronnych decyzyj, dotyczących terytoriów państwa polskiego. Natomiast wielokrotnie stwierdzał on, że pragnie porozumienia sowiecko-polskiego, opartego na podstawach sprawiedliwości w odniesieniu do obu stron. W tym celu rząd polski zwraca się do rządu brytyjskiego i amerykańskiego, ażeby za ich pośrednictwem i przy udziale ich przedstawicieli przeprowadzić rozmowy, mające na celu osiągnięcie przyjaznego i trwałego współżycia Polski i ZSRR. Rząd polski wierzy, iż leży to w interesie zarówno wojny, jak i harmonijnego współżycia w powojennej Europie.

Powyższa deklaracja spotkała się w prasie całego świata z bardzo przychylnym przyjęciem jako wyraz dobrej woli w dojściu do porozumienia z Rosją oraz jako świadectwo wielkiej dojrzałości politycznej rządu polskiego. Niestety, nie znalazła ona uznania w Moskwie, która już 17/I oświadczyła m.in., że nie może rozmawiać z rządem (polskim), z którym zerwała swego czasu stosunki dyplomatyczne.

Jak wynika z informacji prasy szwedzkiej, amerykańskie koła polityczne uważają, iż sprawa polska staje się coraz bardziej zasadniczym probierzem polityki powojennej trzech mocarstw (USA, W.Brytanii i ZSRR). Rosja, korzystając z zajmowania terytoriów polskich, spieszy rozwiązać sprawę tych ziem po swojej myśli, ażeby postawić przyszłą konferencję pokojową wobec faktów dokonanych. Metody tego rodzaju stawiają — według prasy amerykańskiej — całe zagadnienie współpracy trzech mocarstw sprzymierzonych pod znakiem zapytania. Jeśli chodzi o stosunek do rządu polskiego w Londynie, to — wbrew insynuacjom Moskwy — cała prasa amerykańska w dalszym ciągu uważa go za jedyny i legalny czynnik, z którym wyłącznie można i należy rozmawiać w sprawach z Polską związanych.

W Londynie uważa się ostatnie oświadczenie Moskwy za ostry policzek nie tylko dla rządów sprzymierzonych, ale też i dla opinii politycznej społeczeństwa angielskiego i amerykańskiego.

TRAGEDIA POLSKIEJ KSIĄŻKI

Wykaz książek wycofanych przez Niemców z bibliotek i czytelni publicznych w Polsce obejmuje około 1500 autorów. Zważywszy że przy nazwisku niektórych autorów figuruje po kilka lub więcej dzieł wycofanych (np. Żeromski — 24, Kraszewski — 33 dzieła), należy przyjąć, że około 3-4000 polskich książek uległo konfiskacie.

Na wykazie znajduje się m. in. 30 polskich historyków i to zarówno starszych jak i młodszych. Ale nie tylko polityczna przeszłość Polski stała się przedmiotem prześladowań. W równym stopniu zakazane są i kulturalne dzieje narodu polskiego. Zniknęły więc »Dzieje kultury polskiej« Brücknera, dzieła Bystronia, Łozińskiego itp., mówiące o dorobku polskiej kultury. Znana również za granicą książka Chołoniewskiego »Duch dziejów Polski«, ukazująca wielkie szlaki rozwojowe polskiej kultury, musiała zniknąć.

W ogóle znikło z bibliotek wszystko, co ma w tytule słowo »Polska«. Przedmiotem szczególnego prześladowania stała się powieść historyczna.

Konfiskacie uległy również prace o charakterze gospodarczym. Cenzor niemiecki poszedł tak daleko, że skonfiskował nawet popularny »Mały Rocznik Statystyczny«, nie mówiąc już o wszystkich wydawnictwach na temat Gdyni i Śląska. Wszystko, co mówi o dorobku niepodległej Polski, uległo oczywiście również zniszczeniu.

OKRETY WOJENNE

(Dokończenie ze str. 5)

biny maszynowe) służy do obrony przeciwlotniczej i do atakowania niebronionych statków handlowych, natomiast główną broń stanowią torpedy w liczbie do kilkunastu, wystrzeliwane w położeniu zanurzonym. Okręty podwodne odgrywają wielką rolę zarówno w starciu jednostek bojowych, jak szczególnie w dziesiątkowaniu żeglugi towarowej. Japończycy i Anglicy posługują się także bardzo małymi łodziami podwodnymi z załogą ledwie paru ludzi, ale tego rodzaju okręciki mogą mieć tylko bardzo ograniczone zastosowanie.

Oprócz tych właściwych okrętów bojowych posiada marynarka wojenna jeszcze liczne, przeważnie małe okręty specjalne. Niezbędnym narzędziem wojny morskiej są stawiacze min oraz poławiacze min czyli z angielska traulery. Służą one do zakładania czy też do usuwania zapór minowych na wodach nieprzyjacielskich i własnych (porty, szlaki żeglugowe). Stawiacze min osiągają czasem wyporność do 6000 t, a uzbrojeniem i opancerzeniem dorównują lekkim krążownikom. Traulery są mniejsze (600—800 t) i powolniejsze, a ich słabe zanurzenie i płaskie dno pozwala im mniej się obawiać min zakotwiczonych tuż pod powierzchnią morza.

Kanonierki, zwane także monitorami, małe okręty (do 2000 t) niezbyt szybkie ale z silną artylerią, nadają się do patrolowania wzdłuż własnych wybrzeży i w zatokach, jako też na jeziorach i rzekach.

Podobne do małych kanonierek, ale bardziej zdatne do dalszej żeglugi morskiej, są korwety — dawny typ okrętu, wznowiony w obecnej wojnie dla ochrony konwojów i zwalczania łodzi podwodnych. Dlatego główną ich bronią oprócz dział przeciwlotniczych są bomby głębinowe, miotane przy pomocy bardzo prostych urządzeń. Wyporność nieco ponad 500 t, załoga 50 — 60 ludzi, bardzo duża szybkość.

Najmniejszymi i najszybszymi okrętami są ścigacze czyli łodzie torpedowe, które opisane zostały w »Gońcu Obozowym« z dnia 1/II 1943.

(a. ś.)

ŚWIAT W OGNIU

Rozlamy w Jugosławii

Wiele znaków wskazuje na to, że europejska twierdza Hitlera będzie wkrótce zaatakowana od strony wybrzeża dalmatyńskiego. Rozchodzą się głosy, że gen. Montgomery ma odegrać taką rolę, jak w lecie roku ubiegłego gen. Eisenhower w stosunku do półwyspu włoskiego. Ukazały się nawet pogłoski o wylądowaniu wyborowych dywizji Sprzymierzonych w Jugosławii. Pogłoski te okazały się nieprawdziwe i narazie Niemcy prowadzą na dużą miarę zakrojone działania wojenne, zmierzające do zduszenia oporu Jugosławii, która nigdy nie przestała walczyć z niemieckimi i włoskimi wojskami okupacyjnymi.

Pierwszy, który pochwycił upadający sztandar walki zbrojnej był gen. Drażа Michajlowicz. Obecnie ma on groźnego i niebezpiecznego przeciwnika w osobie marszałka Tito, którego prawdziwe nazwisko brzmi Józef Broz.

Z wypłynięciem na powierzchnię marsz. Tito sprawa jugosłowiańska nabrała ogromnego rozgłosu w świecie, tym razem jednak nie tyle z wojskowego co politycznego punktu widzenia. Gen. Michajlowicz jest z ramienia króla Piotra II ministrem wojny w emigracyjnym rządzie Puricza. Gen. Tito działa w imieniu ustanowionej w kraju Jugosłowiańskiej Rady Wyzwolenia, której przewodniczącym jest Ivan Ribar. W grudniu ub. roku Rada ta pozbawiła członków rządu króla Piotra praw obywatelskich, a w stosunku do samego króla orzekła, że nie będzie on mógł wrócić do Jugosławii, zanim wyzwolony kraj nie wypowie się swobodnie w sprawie swego przyszłego ustroju. Rząd Puricza, który się obecnie znajduje w Kairze, oświadczył, że nie będzie tracił czasu na odpowiedzi czynnikom, które w sposób niestosowny atakują monarchę i prawowity rząd Jugosławii. Przez to jednak sprawa nie została załatwiona, przeciwnie --- doznała dalszych i to bardzo poważnych powikłań. Nie są odosobnione poglądy, że Piotr II będzie musiał wybierać między Tito a Michajlowiczem, i zapewne ostatnia podróż króla pozostaje w związku z tą sprawą. Mówią, że udał się on do Włoch czy nawet na teren Jugosławii, by nawiązać stosunki z Tito i doprowadzić do porozumienia między obu przywódcami.

Sprzymierzeni w wyniku narad, przeprowadzonych w Aleksandrii, uznali marsz. Tito za dowódcę wojsk sprzymierzonych, z czym równocześnie nastąpiło znaczne ochłodzenie stosunków z gen. Michajlowiczem. Waszyngton oświadczył, że Tito będzie korzystał z pomocy amerykańskiej, gdyż --- według słów Cordel-Hulla --- polityka rządów sprzymierzonych polega na wspomaganiu wszystkich grup jugosłowiańskich bez względu na to, jakie one są, o ile tylko przyczynią się do wypędzenia Niemców.

W rzeczywistości Tito otrzymuje wydatną pomoc materialną ze strony Sprzymierzonych, co można przypisać i tej okoliczności, że jego oddziały są liczniejsze od czetników gen. Michajlowicza.

Zarówno Michajlowicz jak i Tito reprezentują odrębne dążenia polityczne i społeczne, dążenia, których przyczyny leżą w układzie etnograficznym, kulturalnym i religijnym Jugosławii.

Opór gen. Michajlowicza przeciw okupantom zrodził się w chwili, gdy jeszcze podpisy na akcie kapitulacji Jugosławii nie zaschły. Nie załamując się w klęsce schronił się wraz z najbardziej narodowo nastrojonym elementem w góry i wkrótce wyrósł na niemal legendarnego bohatera.

Gen. Michajlowicz jest z urodzenia Serbem, z zawodu wojskowym, a z przekonań i uczuć, jako syn chłopa, szczerym demokratą. Jego program polityczny wyraża się w odbudowie Jugosławii wolnej, zjednoczonej i demokratycznej wokół panującego domu królewskiego. Można powiedzieć, że Michajlowicz, rozumiejąc ducha czasu i konieczność rozwoju społecznego, jest rewolucjonistą, nie przekraczającym jednak rzeczywistych konieczności. Nie burzy on fundamentów domu, by naprawić dach, lecz naprawia i ulepsza sam dom. Jego punkt widzenia jest taki, że pokojowy rozwój, kierowany pod ką-

---

Z WĘDRÓWEK REDAKCYJNYCH

ZLOTA KLATKA

Junkerschloss... Tę nazwę mocno --- jak się okaże --- w błąd wprowadzającą słyszał zapewne ów niefortunny sprawozdawca, który porównał kiedyś internowanie w Szwajcarii do życia w złotej klatce, bo tylko pomyłką można usprawiedliwić takie powiedzenie. Kto wie, czy »patriotyczne« nazwanie internowanych »burżujami« nie polega na tym samym nieporozumieniu? A o nie nie trudno, bo i sam zastanawiałem się, czy nie będę w owym Junkerschlossie raził swym wyszarzałym mundurem. »Junker« no i »Schloss«, więcej parady chyba naraz być nie może! Zebrałem jednak całą odwagę i ruszyłem w drogę. Dojechałem koleją do Gelterkinden, potem odbyłem część drogi autobusem i wreszcie ostatni kawałek --- pieszo. Właściwie z Junkerschlossu --- myślałem --- powinni byli przysłać jeśli nie samochód to przynajmniej konie, ale ostatecznie wojna niejedno tłumaczy, więc nabrałem tchu i ruszyłem ku obozowi. Z gościńca zeszedłem na drogę, z drogi na dróżkę, wreszcie było mi już wszystko jedno, bo i tak wszędzie było takie błoto, że zobojętniałym na to, czy sięga mi ono po kostki czy też powyżej. Daleko poza mną pozostały siedliska ludzkie, aż wreszcie łuna światła wskazała mi, gdzie mieści się na tym odludziu obóz noszący tak szumną nazwę. Człowiekowi zdaje się, że musi tu natknąć się przynajmniej na jakieś stare, średniowieczne zamczysko, a tymczasem jest to obóz, jakich wiele: --- kilka baraków, bużo błota i teren do pracy...

Przyjęli mnie serdecznie i wcale nie mieli mi za złe, że chcę wygłosić dla nich pogadankę. Żyją tu od przeszło trzech lat, z ludźmi stykają się tylko w sobotę lub niedzielę, nie dziw więc, że chętnie widzą jakąś nową twarz i radzi słuchają wieści z dalekiego świata. Odgadałem swoje, a potem pytałem o dzieje Junkerschlossu. Przyszli tu przed trzema laty, zastali las, zagospodarowali się, wzięli się do roboty i z czasem powstał obóz, który przypominać może nasze kresowe stanice. Nazwali go »Konasowo« od nazwiska swego dowódcy, który na równi z innymi oficerami dzielił tu z nimi w najcięższych chwilach ich tułaczą nędzę. Żoł-

tem widzenia doświadczeń i wyników, osiągniętych przez rewolucję, jest korzystniejszym dla narodu, gdyż oszczędza mu kosztownych ofiar, jakie powodują błądzenia polityczne i błędy rewolucji. Roztropność i mądrość polityczna cechuje gen. Michajlowicza i w sposobach prowadzenia walki przeciw okupantom: — pierwszy walkę tę podjął, ale tak się ją stara prowadzić, by skutki tego nie spadły na całą ludność w drodze odwetu ze strony zaborcy.

O wiele później zrodził się drugi ruch oporu, zwany początkowo partyzanckim, który następnie po wybuchu wojny między Rosją a Niemcami przybrał nazwę ideologicznego. Niezależnie od tego naród chorwacki, będący pod panowaniem organizacji faszystowskiej tzw. ustaszi, przyjął »niepodległość« i króla z rąk Osi.

W wyniku działań niemieckich partyzanci spostrzegli, że są zbyt słabi, aby im stawić czoło na polu walki. Szukali więc z jednej strony współpracy z armią gen. Michajlowicza, a jednocześnie starali się pociągnąć za sobą masy różnymi hasłami: ideologią, jeśli chodziło o młodzież, panslawizmem, gdy wchodziło w grę starsze pokolenie znane ze swych sentymentów do Rosji, i nacjonalizmem tam, gdzie zawodziły inne hasła. Przyjęli oni hasło Michajlowicza »Twarzą do najeźdźcy«, pozostawiając na później sprawę uregulowania stosunków wewnętrznych Jugosławii. Michajlowicz, godząc się na współpracę z partyzantami, chciał nadać współpracy formy umowy prawnej, określającej jasno prawa i obowiązki obu stron. Jednym z podstawowych punktów tej umowy było to, by prowadzić walkę z najeźdźcą w taki sposób, aby nie narażać ludności cywilnej na represje z tej strony. Przez pewien czas ugoda działała, ale w końcu doszło do jej zerwania, o co obie strony nawzajem się oskarżają, Faktem jest tylko, że wielka ilość Serbów zginęła z rąk niemieckich w wyniku ich wypraw karnych. W każdym razie zamiast współdziałania wytworzył się rozłam.

Pomimo to partyzanci nie byli dość silni, by występowoć samodzielnie z jednej strony przeciw okupantom, a z drugiej przeciw gen. Michajlowiczowi. I być może nie doszłoby do ostatecznego rozłamu, gdyby nie wypadki zewnętrzne, które były punktem wyjścia do samodzielności i wzrostu znaczenia gen. Tito, przywódcy partyzantów, Wypadkami tymi były: klęska Niemców pod Stalingradem, załamanie się wojny podwodnej i opanowanie powietrza przez lotnictwo Sprzymierzonych. To wszystko spowodowało zachwianie dotychczasowych przekonań Chorwatów i wprowadziło zamęt w szeregi ustaszich Pawelicza. I ludzie, którzy pod życzliwym okiem okupantów mordowali najlepszych synów Jugosławii, a zwłaszcza Serbów, i nie cofali się przed żadnymi zbrodniami, nagle zaczęli przechodzić do przeciwnego obozu w przekonaniu, że taka zmiana frontu w porę wymaże ich przeszłe zbrodnie. Gen. Michajłowicz odmówił przyjmowania do swych szeregów ludzi, którzy jeszcze wczoraj wysługiwali się wrogom, pozostając panem swych idei.

Tito rozumuje inaczej. Potrzebuje ludzi, a jego poglądy polityczne nie przeszkadzają mu przyjąć do swych szeregów zbiegłych ustaszi, którzy jeszcze wczoraj bili się po stronie wroga. Nie walczy ze swym sumieniem, gdy ich przyjmuje, bo uczucie nie gra żadnej roli w jego zamierzaniach. Bił się w Hiszpanii z takim samym fanatyzmem, z jakim dziś się bije w Jugosławii. Przyjmuje więc do swych szeregów każdego bez wyjątku, nie patrząc na jego przekonania polityczne, przeto też jego oddziały bardzo są podobne do międzynarodowych brygad w Hiszpanii podczas wojny domowej. Tito jest rewolucjonistą w pełnym tego słowa znaczeniu. Jego program odbudowy Jugosławii polega na stworzeniu sześciu skonfederowanych republik: 1. Serbii, Chorwacji i Słowenii, 2. Bośnii, 3. Hercegowiny, 4. Czernogórza, 5. Sandżaku, 6. Macedonii. Chce je zorganizować na wzór leninowski, ale organizacja jego sowietów jest spóźniona wobec ogromnych przemian, jakie przeszła Rosja między rokiem 1917 a 1944.

Tito nie uznaje żadnej instytucji Jugosławii przedwojennej, ani też Jugosławii, która w roku 1941 opowiedziała się po stronie Sprzymierzonych. Nie uznaje ani dynastji, ani prawowitego rządu Jugosławii. Jego łączność ze Sprzymierzonymi odbywa się przez kanał moskiewski i można powiedzieć — pisze Gazette de Lausanne — ze jest on strażą przednią zwycięskich wojsk Dniepru. I stąd też płyną sympatie Rosji do Tito, a nieprzychylne ustosunkowanie się do Michajlowicza.

---

nierz umie płacić sercem za serce. Oficerowie i szeregowi żyją tu — podobnie jak i w innych obozach — w równie ciężkich warunkach, a łączy ich wspólna praca, wspólny los i wspólne cele.

Rzeczywiście życie w takich warunkach niczym nie przypomina złotej klatki, szczególnie w zimie, kiedy dymiące w barakach piecyki więcej dokuczają, niż dają ciepła, a praca wśród śnieżnej zadymki daleka jest od radosnej twórczości. A Junkerschloss nie jest czymś odosobnionym. Scheltenmühle leży np. na takim samym odludziu, choć wiedzie do niej kolej na szlaku Delémont-Mulhouse-Paris! Z wioski, do której dojeżdża się autobusem, trzeba leźć godzinę pod górę, by dojść do obozu. Zacny referent oświatowy odcinka Aargau zapewniał mnie, że idzie się tylko 30 minut, ale ponieważ już nie raz przekonałem się na własnych nogach o jego wybitnych zdolnościach do... skracania odległości, więc i tym razem dwukrotnie dłuższy spacer odbyłem bez trudu. Grunt odwaga, niech się w nią więc uzbroi lekarz tego rejonu i zajrzy kiedyś na owe wysokości, bo biedny dowódca obozu któregoś dnia nie da sobie rady z chorymi, którym — w oczekiwaniu lekarza — aplikuje tymczasem »we własnym zakresie« po aspirynie i podwójnym kocu. Jakoś to pomaga i ludziska pracują, czekając z dnia na dzień lepszego jutra.

Niby to pod samym Baden mieści się obóz Sennenberg, ale i tam dostać się to nie byle sztuka. Z dworca idzie się ostro pod górę jakieś 35 minut. Tak daleko jest też do najbliższej miejscowości. Kto miałby ochotę schodzić do niej wieczorem po całodziennej pracy do wsi, by za dwie godziny wracąć do obozu, brnąc w błocie pod górę?

Kto wypił we wsi jedno »decy«, temu po wejściu na górę wydaje się, że kropnął sobie conajmniej trzy. A błota starczy dla wszystkich! Jeden z mieszkańców Sennenbergu towarzyszył mi w drodze do obozu. Szliśmy w błocie powyżej kostek, aż tu na rozstaju dwóch dróżek mój towarzysz stwierdził: »Moglibyśmy pójść krótszą drogą, ale musielibyśmy zejść z tej suchej drogi«. On to nazwał suchą drogą! Ba, do wszystkiego można się przyzwyczaić, podobno nawet do najgorszego. A do internowania jednak nie można... Przyzwyczaili się ludzie do wegetowania w Sennenbergu, ale przypuszczam, że z radością zeszliby ze swej górki, by po przeszło rocznym wegetowaniu na odludziu pobyć trochę wśród bliźnich.

Zawszeć to raźniej wśród lu-

Z życia obozów

Baden

Nie, mylicie się Czytelnicy, to nie ma być sprawozdanie z życia naszego nielicznego i „elitarnego“ obozu, lecz parę słów od redaktora tego działu pod adresem zarówno czytających, jak i doń piszących.

Żaden chyba dział nie spotyka się z tak różnorodnym przyjęciem, jak ten właśnie. Jedni krzyczą: „Nie drukować! Szkoda miejsca! Sama wazelina! Nudy! Wiemy przecież, co się dzieje w obozach!“ Drudzy z równym uporem obstają przy swoim, że dział „Z życia obozów“ jest wyrazem naszego tu życia i że spośród tych korespondencyj zawsze można wyłuskać ciekawe szczegóły. Wielu jest takich, którzy lekturę „Gońca“ zaczynają od czytania sprawozdań z życia obozów. Bo tu lub tam byli i radzi się dowiedzieć szczegółów o życiu i pracy swego dawnego obozu.

Jesteśmy zdania, że obie strony częściowo mają rację. Bo zdarza się, że niektórzy korespondenci usiłują się przypodobać swym przełożonym przez przesadne wychwalanie ich zalet i wysiłków. Inni po prostu dają w swej notatce znak życia obozu i trudno wymagać od nich specjalnego talentu sprawozdawczego. Jesteśmy zbyt blisko tych spraw, zbyt w nich pogrążeni i nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że to, co nam się wydaje „nudną piłą“, kiedyś dla badaczy dziejów naszego internowania, obecnie zaś wszędzie tam, dokąd za granicę dociera nasze pismo, jest cennym przyczynkiem do poznania i zrozumienia naszego życia.

Dlatego też pod adresem naszych korespondentów w obozach można by wyrazić życzenie, żeby zawsze pamiętali o a) szczupłości miejsca, jakim dysponujemy, b) o tym, że pewnego rodzaju sprawozdania, jeśli się powtarzają niezliczoną ilość razy — stają się niestrawne, c) że podstawowym warunkiem pracy dziennikarskiej jest szybkość i dlatego sprawozdania z obchodu 11 listopada nie można nadsyłać w drugiej połowie grudnia, wreszcie d) starać się wydobyć z naszego pozornie tak monotonnego życia szczegóły, mogące zainteresować szerszy ogół czytelników. Starać się dostrzec w tym życiu ciekawsze strony, spróbować ująć je głębiej, wyciągnąć zeń wnioski na przyszłość.

A wówczas może ten „Goniec Obozowy“ stanie się także — „Przyjacielem Obozowym“...

w. w.

Oberburg

W pięknie przybranej sali w Steingrube i w obecności dość licznie zebranych gości obchodziliśmy naszą, czwartą już w Szwajcarii, wigilię. Krótko przemówił kpt. B., po czym chór dzieci szkolnych odśpiewał kilka pieśni, nagrodzonych hucznymi oklaskami. Kiedy nadeszła chwila łamania się opłatkiem, wzruszenie malowało się na twarzach żołnierzy — życzyliśmy sobie ogólnie powrotu w r. 1944 do wolnej Polski.

Następnie przemawiał ortschef oraz naczelnik miejscowej gminy. Kolędy, śpiewane przy jarzącej się choince, zakończyły nasz obchód. Nie można przy tej sposobności pominąć wysiłku Komitetu Kobiet w Oberburgu, który walnie się przyczynił do uświetnienia wigilijnego wieczoru.

T. H.

Vuissens

Jak donosi „Journal d'Estavayer“ w wieczór wigilijny odbył się obchód dla przebywających w tej miejscowości 30 internowanych Polaków. Sala w Croix-Blanche była pięknie udekorowana barwami szwajcarskimi i polskimi. Nie brakowało, oczywiście, choinki.

Oficer odpowiedzialny obozu wygłosił pod adresem żołnierzy, kilku zaproszonych osób cywilnych oraz oficerów jugosłowiańskich z sąsiedniego obozu, krótkie przemówienie. I jeśli obecni mówili różnymi językami oraz byli różnej narodowości, to przecież łączyła ich wspólnota chrześcijańska. Oficer polski zapoznał obecnych z kilkoma nadesłanymi życzeniami oraz odczytał specjalny list papieża Piusa XII adresowany do internowanych Polaków w Vuissens.

Wieczerza wigilijna składała się z doskonałych dań, sporządzonych w myśl tradycji polskiej. Odśpiewano kilka pieśni wigilijnych, zarówno polskich jak i szwajcarskich. Obchód zakończył się przed północą, po czym internowani udali się na Pasterkę.

PODZWONNE

115. Śp. st. strz. HETNAL Władysław, ur. 22. 9. 14, zabił się w czasie ucieczki.

116. Śp. st. strz. KLICH Władysław z 4 W.psp., ur. 18. 12. 19 w Nadwórnej, syn Jana i Marii, wyzn. rzym.-katol., kawaler, zmarł 1. 4. 42. Pochowany w Leysin.

117. Śp. kpr. KRUPA Józef z 3 komp. sap., ur. 10. 2. 12 w Wielopolu, syn Franciszka i Marii, wyzn. rzym.-katol., żonaty, zmarł 25. 11. 41. Pochowany w Chur.

118. Śp. strz. KAŃSKI Ryszard (przybył z robót przymusowych w Niemczech), ur. 3. 4. 23 w Radomiu, wyzn. rzym.-katol., kawaler, zmarł 30. 12. 42. Pochowany w Chur.

119. Śp. strz. GACEK Wojciech z 5 M. psp. ur. 13. 2. 02 w ostrowcu, pow. Kolbuszowa, wyzn. rzym.-katol., żonaty, zmarł 17. 11. 43, pochowany na cmentarzu Bremgarten w Bernie.

---

dzi. Już w takim Effingen życie jest znośniejsze. Wprawdzie wieś jest też oddalona, ale obóz mieści się przy stacji kolejowej i jej ruch wywiera dobroczynny wpływ na żołnierzy, którzy w ten sposób czują się bliżej związani z otaczającym ich środowiskiem. Oeschgen żyje wprawdzie swoim odrębnym życiem, ale jednak łatwiej tu o kontakt z otoczeniem, a to ma swoje znaczenie po trzy i pół letnim internowaniu. Nikomu nie powinno zależeć na tym, abyśmy wyszli stąd nawpół dzicy, odzwyczajeni od normalnego życia ludzkiego.

Znośniejsze warunki bytowania odbijają się dodatnio na nastrojach żołnierzy, o czym łatwo przekonać się w Rinniken, Grellingen czy w Frenkendorfie. Sprzyja to nawet nauce. Bliskość ludzi nie musi koniecznie odciągać od obozu. Na wszystko znajdzie się czas, a przy dobrych nastrojach łatwiej nawet o ochotę do pracy. Tak też jest szczególnie w Frenkendorfie, gdzie poza pracą fizyczną nauka szkolna daje doskonałe rezultaty.

Jedni mają lepiej, drudzy gorzej, ale wszystkim jest źle. W tym powiedzeniu nie mieści się żaden zarzut pod adresem naszych gospodarzy, bo jeśli już trzeba być internowanym, to może lepiej w Szwajcarii niż gdzieindziej. Ale maluczko, a będziemy tu już cztery lata, a to szmat czasu. Słusznie mówi piosenka, że na wojence nie jest źle, o niej więc myślą też żołnierze w długie zimowe wieczory, przeżuwając gorycz internowania w całkiem nie tak »złotej« klatce.

C. S. (Pfäffikon)

Poszukiwania

POSZUKIWANI SĄ:

572. Strz. WIECZOREK Franciszek, uchodźca z Constanz (Niemcy) przez strz. Juliana Kujawskiego, Lignieres.

573. ZADEMBSKI Bogusz, lat 21, syn Franciszka i Janiny z Kołomyi przez kpt. Potoczka, Meilen.

574. DRZAZGA Tadeusz, GANCZAREK Aleksy i koledzy z Częstochowy przez plut. Edwarda Mazika, Wetzikon.

575. GOSIEWSKI Jerzy z Łazisk Górnych przez Aleksandra Willnera (Tel-Aviv), wiadomość: kapr. Andrzej Trzeciak, Marsens.

Odpowiedzi redakcji

CHR., Winterthur: „Radość życia“ damy w numerze na 15/II. Prosimy o dalszą współpracę w tym dziale.

BORUCIAK, Herisau. — „Fragment z patrolu grenadierskiego“ pójdzie. Może by Pan go dokończył, gdyż po rozważaniach ogólnych nie mówi już Pan nic o tym, jak ów patrol przedostał się przez kanał. Prosimy o obszerniejsze dokończenie i czekamy.

CHM. J., Burgdorf. — „Boże drzewko“ nie pójdzie. Za późno nadeszło, a poza tym z tej „morskiej“ dziedziny mamy sporo materiału. Prosimy jednak o nas nie zapominać.

P. A., Albisbrunn. — „Nie po zapłatę przychodzim“ nie wykorzystamy. Obawiamy się, że symbole i przenośnie byłyby zbyt niezrozumiałe dla naszego czytelnika.

Od redakcji

Przytoczone w naszym dodatku literackim nr 1 do „Gońca Obozowego“ nr 18 74 teksty, dotyczące wyprawy Sobieskiego pod Wiedeń, zostały zaczerpnięte i przedrukowane przez nas w wybranych wyjątkach z publikacji: Feliks Korniszewski, KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH. Nakładem Wszechświatowego Komitetu YMCA w Genewie. Szwajcaria, 1943. (Porównaj tamże: „Walki Jana III Sobieskiego z Turkami. Odsiecz Wiednia“ podług Wł. Jarosza, W. Moszczeńskiej, H. Mrozowskiej, Z. Kossak-Szczuckiej oraz H. Sienkiewicza, str. 304—319; „Przelot husarzy“ Jadwigi Łuszczewskiej-Deotymy, str. 241—251; „List Jana III Sobieskiego do królowej po zwycięstwie pod Wiedniem“, str. 319—323).

Uwadze

Naszych Czytelników polecamy następujące artykuły w dzisiejszym dodatku religijnym „Droga i Prawda“.

1) Na manowcach niewiary
2) Uwięzienie ks. prymasa Ledóchowskiego
3) Kilka uwag o sterylizacji.

Sprostowania

Nr 29 „Gońca Obozowego“ z r. 1941: zamiast Smorkowski powinno być Smokorowski; zamiast Tymciow — Tymcio; zamiast strz. Wilk Jan z 6 pp. — z 4 W. psp.

Nr 70: st. strz. Godzik Julian — powinno być Goździk Julian.

Nr 79: sierż. Dulęba — powinno być Dulemba.

Nr 79: sierż. Olszewski — powinno być st. sierż. Olszewski.

To i owo

Nafta w roku 1939

W roku 1939 ogólna ilość wydobytej nafty na całym świecie wyniosła 329 milionów ton i była o 4,3% większa niż w roku poprzednim, a o 1% większa od plonów roku 1937.

Od początku roku 1939 widzimy stały wzrost wydobycia nafty w Kanadzie, Argentynie, Boliwii, Kolumbii, Ekwadorze, Wenecueli, Albanii, Niemczech, Rosji, Egipcie, Holenderskich Indiach Wschodnich i w Arabii Saudyjskiej. Stany Zjednoczone na początku wojny dostarczały 60% światowego wydobycia nafty. Rosja zajmowała pod tym względem drugie miejsce, lecz możliwym jest, że w drugiej połowie roku Wenezuela prześcignęła Zw. Sowiecki. Ogólne wydobycie nafty w Rosji, łącznie z Sachalinem i okupowaną częścią Polski wyniosło w ostatnim kwartale 1939 roku 30 milionów ton.

Czwarte miejsce zajmował Iran (Persja), ale uważano, że ilość wydobytej nafty zmniejsza się tu wskutek przerwania normalnego ruchu statków-cystern w początkach wojny. Na piątym miejscu stały Indie Holenderskie, gdzie wydobycie wzrosło o 7% na skutek nowych wierceń. Szóste miejsce przypadło Rumunii, która jednak w roku 1939 wydobyła o 7,8% mniej nafty, aniżeli w roku 1938, który z kolei był pod tym względem o 8% gorszy od roku 1937.

Meksyk, siódmy na liście dostawców nafty dla świata, zwiększył do tego stopnia wydobycie cennego płynu, że mógł stanąć do zawodów z Rumunią i to pomimo wywłaszczenia prywatnych towarzystw naftowych w marcu roku 1938.

Irak wydobył w roku 1939 około 30 milionów beczek nafty, co stanowi 12% mniej w porównaniu z rokiem poprzednim. Zmniejszenie to należy przypisać warunkom, wytworzonym przez wojnę i ograniczeniu środków transportowych.

Piekielna muzyka

Czasopismo portugalskie „O Seculo“ przynosi wiadomość o nowym wynalazku niemieckim, który pokazywano ostatnio w Niemczech grupie dziennikarzy zagranicznych.

Chodzi tu o metalowe płyty, średnicy 30 cm, które, zrzucone z samolotów, utrzymują się w powietrzu przez 6—8 godzin, wydając przy spadaniu piekielny hałas, a po upadku na ziemię zapalają się. Głos ich nie jest jednostajny, lecz początkowo wzrasta a następnie maleje, w sumie zaś działa tak rozstrajająco na nerwy słuchaczy, że przyprawia ich niemal o obłęd. Po dwóch godzinach dziennikarze mieli dosyć tej muzyki: nie tylko nie byli zdolni do pracy, ale nawet myśli nie mogli zebrać.

Pokaz obejmował 400 takich krążków Według „O Seculo“ istnieje zamiar zrzucenia na Londyn trzech milionów takich krążków.

Najkrwawsza wojna

Wojna, która pochłonęła największą ilość ofiar w dziejach świata było powstanie Taipingów w Chinach, trwające od 1855 do 1866 r., podczas którego zginęło blisko 20 milionów ludzi.

Niepewnosc

— Masz już swojego chłopca Marysiu?

— Naturalnie, proszę pani.

— No, czym jest twój przyszły?

— Tego jeszcze nie wiem, ale teraźniejszy jest listonoszem.

Dociekliwy

Ciotka: — Gdym była w twym wieku, Jasiu, nigdy nie kłamałam.

Jasio: — A kiedy ciocia zaczęła?

Rum na kanale

(DP) Lotnik-myśliwiec, po zestrzeleniu jego Spitfir'a, kołysał się w swej łódce ratunkowej na Kanale. Został spostrzeżony i dwie motorówki przygnały równocześ-



nie. Jedna była ze służby ratowniczej RAF'u a druga z marynarki wojennej.

Przy łódce zaczęła się ożywiona dyskusja:

— Myśmy zobaczyli go pierwsi! — wołali marynarze.

— Tak, ale to nasz człowiek! — odpowiadali rafowcy.

Wymowniejsza załoga motorówki RAF'u zwyciężyła i wciągnęła z tryumfem lotnika na swój pokład.

— No, a teraz dawajcie rumu! — rzekł skostniały rozbitek.

— Hee, kiedy właśnie wczoraj były imieniny kapitana i wypiliśmy wszystko, — odparli zakłopotani rafowcy.

— Jak to? — oburzył się pilot — tradycja nakazuje poić wyłowionych natychmiast rumem; skoro go nie macie, to nie bierzcie się do ratowania.

I zamachał rękoma na motorówkę marynarki, która podpłynęła burtą o burtę. Przeprowadzka odbyła się szczęśliwie i pilot dostał wielki kubek rumu.

Gwarancja

Oskarżony za kradzież zegarka otrzymał dwa lata więzienia. Wychodząc z sali powiada do swego obrońcy:

— Ciekaw jestem tylko, skąd o tym wiedział zegarmistrz.

— Dlaczego?

— Na kartce, która wisiała przy zegarku, było napisane: „Dwa lata gwarancji“.

Zmartwienie

— Czy Mickiewicz, gdyby dzisiaj żył jeszcze, byłby tak samo sławny?

— No pewnie, przecież miałby 146 lat!

Mezowie miedzy soba

— Straszne! Pomyśl sobie, moja żona przerywa mi zawsze w połowie zdania.

— Szczęśliwy! Tak daleko nigdy nie mogę dojść.

KRUK i LIS

Stara bajka

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk, miał w pysku ser ogromny,
Lis, niby skromny,
Przyszedł do niego i rzekł: Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.
Cóż za oczy?
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra jakie?
Lśniące, jednakie.
A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.
Więc kruk w kantaty; skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

Ignacy Krasicki



Bajka nowoczesna

Kruk, co porwał skibę sera
I zaciska mocno w dziobie,
Na gałęzi siadł
Szczęśliwy
I spoziera
W świat
Tak sobie...
Na to idzie lis-myśliwy
I, jak każdy się spodziewał,
Prosi, żeby kruk zaśpiewał.

Kruk wysłuchał prośby rad,
Po czym ser łakomie zjadł,
A następnie odpowiedział:

»Na tym drzewie
Ongi mój pradziadek siadł,
Mając sera pełen dziób.
Wtedy jeden lis
Zaczął go wychwalać w śpiewie...
Mój pradziadek kruk
Zakrakał mu, jak mógł,
Ser na ziemię spadł,
Lis go zjadł
I świat
Się śmiał«.
Lisowi łeb ze smutku zwisł
I tak krukowi odparł lis:
»Lekkie życie mój pradziadek miał«

Światopełk Karpiński

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau).
Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.15.71.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“:
dla oficerow i aspirantow Fr. 0.30
dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.20
dla osob cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement
Poste de campagne 17

W MARSZU

PAMIATKOWY KALENDARZ ŻOLNIERSKI NA ROK 1944

Żołnierze, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie mieli dotychczas możności nabyć tego wydawnictwa, mogą je jeszcze zamówić, przesyłając należność zbiorowo lub pojedynczo do dnia 15 lutego br. na adres:

Kpt. ZWIERZYŃSKI PIOTR, MEILEN (ZCH.)

Cena egzemplarza (w trójbarwnej okładce, 130 stron druku) wynosi 80 rapów.

2. nakład Kalendarza nie będzie wznowiony.